

Andrzej BUJAK¹
Kazimierz RAKOWSKI²

LOGISTYKA W EPOCE NAPOLEOŃSKIEJ

Bez względu na to jak oceniali Napoleona Bonaparte jemu współcześni, czy następne pokolenia, był postacią wielką. Jego osoba obrosła legendą, którą zresztą świadomie sam budował i podsycał. Właśnie dlatego tej wybitnej postaci, mniej lub bardziej zasłużenie przypisuje się wiele zasług i osiągnięć. Osobie Napoleona przypisuje się także wiele aforyzmów i anegdot. Bezsprzecznie jednak zasługi cesarza Francuzów na polu sztuki wojennej są nie do przecenienia. Czy logistyka w oczach imperatora cieszyła się równym zainteresowaniem co manewry na polu bitewnym? Czy miała ona wpływ na sukcesy lub porażki „Wielkiej Armii”? Niniejszy artykuł jest próbą odpowiedzi na te pytania.

LOGISTICS OF NAPOLEONIC WARS

Regardless of how Napoleon Bonaparte was assessed by contemporaries or later generations, he was a great character. He overgrown like a legend, which actually he alone built and fomented. That is why to this outstanding character, we attribute more or less a lot of deservedly merit and achievement. We also attribute to his person many aphorisms and anecdotes. Clearly the merits of the French emperor in the field of martial arts are not to overestimate. Are the logistics in eyes of the emperor enjoyed equal interest as the maneuvers on the battlefield? Has it impact on the success or failure of the “Great Army”? This article is an attempt to answer to these questions.

Polityka Napoleona Bonaparte, w tym działania militarne zmieniły oblicze Europy przełomu XVIII i XIX wieku. Zważywszy na wiodącą rolę jaką nasz kontynent odgrywał w ówczesnym świecie, bez większego ryzyka można stwierdzić, że Bonaparte zmienił ówczesny świat. Zasadnicze znaczenie w prowadzonej przezeń polityce miała polityka militarna. Bonaparte po mistrzowsku wykorzystywał walory swej armii. To jej waleczności i oddaniu żołnierzy Francja zawdzięczała rozkwit, jakiego nie osiągnęła nigdy przedtem, ani nigdy później. Jaka była w tym zasługa Napoleona?

Młodość przyszłego cesarza przypadła na lata zmian we wszystkich armiach Europy, które nierozłącznie wiązały się z bronią palną. Wprawdzie proch strzelniczy pojawił się na

¹ Wyższa Szkoła Bankowa we Wrocławiu, Katedra Logistyki, andrzej.bujak@interia.pl, (71) 3561610.

² Wyższa Szkoła Bankowa we Wrocławiu, Katedra Logistyki, k-rakowski@wp.pl, 668 673 675

naszym kontynencie stosunkowo wcześniej, to dopiero w drugiej połowie XVIII w. możemy mówić o zasadniczym zwrocie w dziedzinie konstruowania i stosowania broni palnej. Do tej pory proch strzelniczy znajdował zastosowanie głównie w artylerii, która strzelała na stosunkowo niewielkie odległości (ok. 300 - 600m), wcześniej kamiennymi, a później metalowymi, litymi kulami, nie czyniąc przy tym nieprzyjacielowi większych szkód. Dopiero wprowadzenie broni palnej dla piechoty zrewolucjonizowało pola bitew.

Broń palna tamtego okresu była dalece niedoskonała. Technologia, jaką dysponowali ówczesni wytwórcy broni pozwalała wytworzyć produkt wysoce niezadowolający. Lufy, głównie o przekroju diagonalnym (wielokątnym) wykonywano metodami kowalskimi. Trudno było tą metodą uzyskać jednolite wymiary poszczególnych egzemplarzy, co umożliwiła dzisiejsza produkcja seryjna. Dlatego karabiny tamtego okresu oznaczały się niewielką skutecznością - maksymalna donośność pocisku nie przekraczała 130-150m, a celność pozostawiała jeszcze więcej do życzenia. Inna słabość karabinów tamtego okresu to skomplikowane zamki, przez co proces ładowania broni był złożony i długotrwały, mimo to nie dawał gwarancji, że strzał w ogóle nastąpi. Jednak ta niedoskonała broń miała jedną zaletę, która rekompensowała wszystkie jej niedostatki: była tania. Dlaczego ta cecha broni palnej okazała się tak istotna? Z dwóch powodów:

1. Odesłała do lamusa dziejów rycerstwo zakute w zbroje. Stalowy pancerz już nie chronił przed pociskiem wystrzelonym z karabinu, stracił więc rację bytu na polu walki. Jednak za cenę ekwipunku jednego tylko zakutego w zbroję rycerza, można było od tej pory wyekwipować kilkunastu do kilkudziesięciu żołnierzy uzbrojonych w broń palną. Umożliwiło to państwom istniejącym na przełomie XVIII i XIX w. wystawienie kilkuset tysięcy armii niemal w każdej wojennej potrzebie.

2. Tania broń, to także tanie szkolenie rekrutów i tania walka. Odeszły w niebyt długotrwałe i mozolne ćwiczenia w fechtunku, jeździe konnej, czy „robieniu” inna bronią. Małą celność karabinów, ustawiona w czworoboki piechota niwelowała strzelając salwami. Natomiast małą częstotliwość prowadzonego ognia, wynikającą z długotrwałego ładowania, poprawiono poprzez zastosowanie odpowiedniej taktyki zwanej „kontrmarszem”.

Broń palna dała możliwość wystawienia masowych armii nie tylko Francji. Kilkuset tysięcy armie wystawiali także wrogowie Francji: Austria, Prusy czy Rosja. Nie wystarczyło już wygrać jednej bitwy, aby zwyciężyć w całej wojnie, jak to bywało w średniowieczu. Trzeba było prowadzić działania jednocześnie na wielu kierunkach, mało tego, należało koordynować te działania. Ten trudny do uchwycenia w czasie moment w rozwoju sztuki wojennej uważa się za narodziny jednej z jej części – sztuki operacyjnej. To właśnie cesarza Francuzów uważa się za jej twórcę. Czy słusznie? Chyba jednak nie. Zadziały tu bowiem obiektywnie istniejące prawa wojny, a nie dekret cesarski, wprowadzający nowy sposób wojowania. Dość jednak powiedzieć, że to w armii francuskiej jako pierwszej w Europie utworzono korpusy i dywizje, czyli wielkie jednostki wojskowe, zdolne do działań na samodzielnych kierunkach. Tyle o zasługach Bonapartego dla sztuki wojennej w ogóle. A co z logistyką?

Temat logistyki chwalczy cesarza Francuzów wstydliwie przemilczają. Byłoby jednak niesprawiedliwością negować jakiegokolwiek zasługi Bonapartego na tym polu. Gwoli uczciwości należy jednak nadmienić, że nieliczne zmiany jakich dokonał w szeroko pojętej logistyce swojej armii wynikały nie tyle ze zrozumienia przewartościowań w sztuce wojennej, co w wyniku bolesnych doświadczeń jego żołnierzy.

Analizując przebieg kampanii napoleońskich przełomu XVIII i XIX wieku możemy wyodrębnić obszary działalności wojennej, które ze względu na swój charakter można dziś uważać za przedsięwzięcia logistyczne.

1. ZAOPATRYWANIE WOJSK W BRONŃ, AMUNICJĘ I INNE ŚRODKI WALKI

Proces zaopatrywania armii napoleońskiej do 1807 roku oparty był na funkcjonowaniu kompanii (nie utożsamiać z nazwą pododdziału wojskowego) przewozowych. W istocie były to nieźle zorganizowane przedsiębiorstwa transportowe o sporym zasięgu oddziaływania. Na obszarze podzielonych Niemiec zaopatrywaniem armii francuskiej zajmowała się kompania Breidta. Z kolei na terenie rozdrobnionego politycznie Półwyspu Apenińskiego funkcję tą sprawowała kompania Gayde'a³. Kupieckie doświadczenie i rozległa siatka kontaktów handlowych sprawiały, że zaopatrywanie funkcjonowało w miarę rytmicznie i bez zakłóceń. Problemy zaczynały się w strefie przyfrontowej, w pobliżu działań militarnych. Najczęściej wówczas przewoźnicy porzucali wozy z zaopatrzeniem, albo odmawiali dowozu środków materiałowych bezpośrednio na pole bitwy czy też do rejonów, nad którymi armia francuska sprawowała niezupełną kontrolę. Po doświadczeniach kampanii w Prusach i Polsce w 1807, Napoleon stworzył bataliony pociągów, których liczba doszła w 1812 do dwudziestu dwóch. O ile kompanie przewozowe można by uznać za protoplastów współczesnych firm transportowo-spedycyjnych, to bataliony pociągów można uznać za protoplastów dzisiejszych wojskowych jednostek zaopatrzenia.

Mimo tej wydawałoby się fundamentalnej reformy, zaopatrzenie armii francuskiej było jej słabą stroną przez cały okres pierwszego cesarstwa. Dowódcy utworzonych właśnie dywizji i korpusów nie nawykli do takiego sposobu prowadzenia wojny. Jednostki logistyczne były im przysłowiową „kulą u nogi”⁴. Ówczesna filozofia prowadzenia wojen zakładała całkowite obciążenie ciężarami wojny podbitego kraju. Dawało to jak później się okaże złudne poczucie dostatku i co najważniejsze nie obciążało cesarskiej kasy. Ponadto dotychczasowe doświadczenia wojenne pokazywały, że kampanie wojenne trwają zwykle nie dłużej niż kilka miesięcy. Wydawało się zatem niecelowym posiadanie rozbudowanych służb tyłowych, czyli jak byśmy powiedzieli dzisiaj: „logistycznych”. Zamiast żołnierzy zajmujących się w sposób profesjonalny zaopatrzeniem, cesarz i jego marszałkowie znacznie chętniej widzieli w swych szeregach żołnierzy biorących bezpośredni udział w walce⁵. Konsekwencją takiego myślenia był brak wojskowych środków transportowych, ambulansów, itp.

³ R. Bielecki, Encyklopedia wojen napoleońskich, Warszawa 2002, s. 611.

⁴ Jeden z marszałków napoleońskich Mikołaj Ludwik Davout (1770-1823, podczas Stu Dni minister wojny. Uważany przez większość historyków za najzdolniejszego ucznia Napoleona. Przed wyprawą na Moskwę w 1812 roku kandydat do tronu polskiego), w czasie kampanii rosyjskiej 1812 r. niezwykle krytycznie ocenił właśnie utworzone bataliony pociągów: „Z tyłu szły wozy, załadowane zaopatrzeniem na dalsze sześć dni; niemożliwe było jednak z jakąś tam dozą zaufania polegać na tych, zebranych na miejscu pojazdach, choć byłyby one z pewnością bardzo użyteczne w każdym innym kraju, z mniejszą armią i na wojnie prowadzonej w bardziej regularny sposób. (J. Gallaher, *Żelazny Marszałek. Biografia M.L. Davouta*, Warszawa 2000, s.177).

⁵ Pod względem nowoczesnego podejścia do problematyki rozwoju środków transportu „Francja pozostawała wyraźnie w tyle za Anglią. Cesarz (Bonaparte), człowiek szerokiego umysłu, na tym polu nie dotrzymywał jednak kroku postępowi, wykazując niezrozumienie dla nowych osiągnięć techniki. Głośny wynalazca R. Fulton, który w

Problemy logistyczne, zwłaszcza w dziedzinie transportu pojawiały się w skali armii dopiero przy wyprawach zamorskich, takich jak ta do Egiptu, gdzie rozbłysła gwiazda generała Bonapartego. Przemarsz wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego nie wchodził w rachubę. Trwałby zbyt długo i musiał przebiegać przez terytoria wrogich wobec Francji mocarstw. Problemy z zaopatrzeniem, oraz problemy natury zdrowotnej mogłyby sprawić, że armia młodej republiki nigdy nie dotarłaby pod piramidy. Pozostał transport morski. Wyprawa rozpoczęła się 19 maja 1798 roku. Z portów w Tulonie, Ajaccio i Civita Vecchia. Flotę inwazyjną tworzyło blisko 400 okrętów i statków transportowych. Zabrały one na swe pokłady - łącznie z marynarzami - 55 tys. ludzi, kilkaset armat, 700 koni oraz 500 powozów. Ta potężna armada pokrywała przestrzeń 10 km². Dowodzący operacją Bonaparte zaokrętował się na okręcie flagowym „Orient”⁶.

Nie zachęcało do budowy jednostek logistycznych także to, że główny ciężar zaopatrywania się we wszystko z wyjątkiem uzbrojenia spoczywał na samych żołnierzach. Ówczesny żołnierz cesarskiej armii był wojownikiem, zaopatrzeniowcem i środkiem transportu w jednej osobie. Trzeba przyznać że regulaminy cesarskiej armii w szczegółowy sposób określały asortyment żołnierskiego wyposażenia. Żołnierz musiał na swych plecach dźwigać ok. 30 kg ekwipunku w tym uzbrojenie⁷. Przy ówczesnej koncepcji zaopatrywania wojsk nie mogło być inaczej! Wielu wysokich rangą dowódców napoleońskich nie zachwycało się nowinkami w rodzaju batalionów pociągu, czy instytucjonalizacji zaopatrzenia w ogóle. Nie znaczy to jednak, że nie przywiązywali wagi do żołnierskiego ekwipunku. Stwierdzić jednak wypada, że z perspektywy dwustu lat od zakończenia omawianych działań, owo zainteresowanie jest nie tyle wyrazem troski o żołnierza, co raczej przejawem skostnienia poglądów na sposoby zaopatrywania armii na początku XIX wieku. Wielu dowódców w rygorystycznym przestrzeganiu zasad żołnierskiego wyekwipowania widziało jeszcze jeden sposób zdyscyplinowania podwładnych, wszak sukces w boju w znacznej mierze zależał od wymusztrowania i zdyscyplinowania żołnierzy. W czasie kampanii rosyjskiej, ale także już wcześniej za przodujący pod tym

1804 r. przeprowadzał na Sekwanie w Paryżu swoje próby, najczęściej z pomyślnym skutkiem, zaproponował Francji przebudowę statków na napęd parowy. Był to śmiały plan zastosowania całkowicie nowego środka napędowego statków wodnych - plan budowy parowca. Żaden inny problem nie miał dla napoleońskiej Francji takiego znaczenia, jak problem współzawodnictwa z Anglią na morzu, wszystkie zaś idące w tym kierunku próby i zamierzenia rozbiły się o to, że flota francuska była bez porównania słabsza od angielskiej. (...) Napoleon i jego ministrowie nie docenili jednak propozycji Fultona, natomiast w Anglii i w Ameryce znaczenie natychmiast zrozumiano. W 1807 r. ruszył na rzece Hudson pierwszy parowiec Fultona „Clermont. (...) W samej sztuce wojennej też nie widać było nowych, istotnych osiągnięć. (...) Wojna XIX w. była wojną nóg. Wygrywał ten, kto mógł dłużej i szybciej chodzić.” (A. Manfred, *Napoleon Bonaparte*, Warszawa 1980, s. 577).

⁶ R. Bielecki, *Napoleon*, Warszawa 1979, s. 30.

⁷ „Po obu stronach tornistra umieszczone były cztery suchary po szesnaście uncji każdy a pod nimi - na dnie - umieszczony był długi, wąski, lniany worek wypełniony dziesięcioma funtami mąki. Cały tornister wraz z zawartością, pasami i kapturem, zrolowanym i przypiętym u góry, ważył trzydzieści trzy funty i dwanaście uncji. Każdy żołnierz niósł także lniany worek, przewieszony, jak pas naramienny, zawierający dwa trzyfuntowe bochenki. Tak więc, łącznie ze swą szablą, załadowanym tornistrem, trzema krzesiwami, śrubokrętem, pasem i muszkietem, musiał on unieść pięćdziesiąt osiem funtów wagi. Posiadał chleba na cztery dni, sucharów na cztery, mąki na siedem oraz sześćdziesiąt sztuk amunicji”. (J. Gallaher, *Żelazny Marszałek...*, s 177).

względem uchodził dowodzony przez marszałka Davot I Korpus. Nawet zazdrośni koledzy nie szczędzili mu pochwał⁸.

Podsumowując wypada stwierdzić, że nowopowstający system zaopatrywania armii, funkcjonujący jako jej organiczna część jedynie w nieznacznym stopniu zaspokajał potrzeby armii napoleońskiej. Stanowił on jedynie nieznaczące uzupełnienie tradycyjnego jak dotąd sposobu zaopatrywania, polegającego na rabunku podbitych krajów, łącznie z najbardziej pewnym sojusznikiem, tj. Księstwem Warszawskim. Efemeryczne państwo polskie wciąż obciążano „zwrotami należności”, a jego znaczne połacie rozdano francuskim dowódcom. Gdyby chociaż uzyskane tą drogą środki przeznaczono na modernizację wojska, w tym systemu zaopatrywania! Wprawdzie pieniądze uzyskane z rabunku podbitych krajów zasilają skarbiec Bonapartego, ale były wykorzystywane w pierwszym rzędzie na utrzymanie olbrzymiej armii bądź też rozdzielane pośród marszałków i generałów za zasługi wojskowe. Mimo to, cesarska armia na tle innych liczących się potęg militarnych Europy przedstawiała sobą znaczny potencjał bojowy⁹.

2. DOSTARCZANIE ŻYWNOŚCI I PRZYGOTOWANIE POSIŁKÓW, W TYM DOSTARCZANIE FURAŻU DLA KONI

Niemal milion żołnierzy, to liczba jaką osiągnęła armia republiki francuskiej a później cesarstwa Francji w okresie, gdy Napoleon Bonaparte wywierał na nią swój przemożny wpływ. Jest to liczba żołnierzy, która i dziś robiłaby imponujące wrażenie. Niestety, oprócz

⁸ „Gdy maszerowaliśmy z Orszy do Liadów”, pisał Segur, „Pierwszy Korpus, ten Davouta [*sic*], wyróżniał się porządkiem i ładem, jaki panował w jego dywizjach. Dobry wygląd oddziałów, staranność z jaką były one zaopatrywane i uwaga, jaką zwracano, aby uczulić je na dbałość o swoje zapasy, jakie żołnierz niezapobiegliwy raczej skłonny jest marnować, a wreszcie siła tych dywizji, szczęśliwy efekt owej surowej dyscypliny - wszystko to powodowało, że uznawani byli za wzór dla całej armii.” Baron de Marbot także daje świadectwo dobrego stanu I Korpusu. „Korpus Davouta był wszakże przez długi czas szczęśliwym wyjątkiem od tej reguły”, napisał Marbot, mając na uwadze kiepską sytuację w armii, jako całości, „bowiem marszałek, który był nie mniej tęgim administratorem, niż dowódcą, zorganizował jeszcze przed przekroczeniem Niemna wielkie zaprzęgi, ciągnące wiele małych wózków, które towarzyszyły armii. Wózki te, pełne sucharów, solonego mięsa i warzyw ciągnięte były przez woły, z których pewna liczba była co wieczór zabijana na mięso. Zapewniało to dopływ żywności i wywierało wielki wpływ na utrzymanie żołnierzy w szeregach.”

Również i Segur napisał dłuższy komentarz na temat organizacji i systemu zaopatrzenia I Korpusu: „Widoczne było teraz [w Witebsku] jak również przedtem, zanim doszliśmy do Smoleńska, że dywizje Pierwszego Korpusu ciągle były tymi o najliczniejszych stanach; ich pododdziały zdyscyplinowane, przynosiły ze sobą więcej, a równocześnie czyniły mniej szkód zaopatrzeniowe były lepiej ludności. Ci, którzy pozostawali pod ich sztandarami, żywili się zawartością swoich tornistrów, a ich regulaminowy wygląd stanowił ulgę dla oczu zmęczonych oglądaniem niemal powszechnego bałaganu. (Tamże s. 246).

⁹ Jeden z historyków brytyjskich tak oto ocenia współczesną armii napoleońskiej armię pruską: „Gdy tylko jednak armia ruszyła, umilkły buńczuczne okrzyki. To było wojsko przyzwyczajone do wybijania kroków podczas defilad na placach, ale zupełnie nie przygotowane do współczesnej wojny. Ciężka, mało zwrotna, obciążona niezliczonymi taborami z prowiantem, ekwipunkiem i rzeczami oficerów, poruszała się tak powoli, że nawet w siedemnastym wieku dziwiono by się temu. Koniec osiemnastego wieku i wielkie wydarzenia tej epoki przeszły nad Prusami nawet ich nie dotknawszy, nie pozostawiając w tym kraju żadnego śladu. Ze swoim starym szykiem liniowym i ze starą pruską butą armia ta reprezentowała odległą przeszłość, dawno już odwróconą stronicę historii wojskowości” (A. Manfred, *Napoleon Bonaparte*, Warszawa 1980, s. 131)

tego, że budziła respekt potencjalnych przeciwników, stwarzała także mnóstwo trudnych do rozwiązania problemów. Najważniejszym z nich było wyżywienie tego olbrzyma.

Jak już była mowa wcześniej, system aprowizacji armii składał się z dwóch filarów: osobistego wyposażenia żołnierzy¹⁰ i środków uzyskiwanych z kontrybucji, rekwizycji a także zwykłej grabieży dokonywanej na ludności podbitych terytoriów. Po raz pierwszy problem wyżywienia wojska pojawił się z całą siłą w czasie interwencji francuskiej w Hiszpanii.

Hiszpania początku XIX wieku to kraj zacofany gospodarczo, mogący z trudem wyżywić swoich mieszkańców. Interwenująca armia francuska wraz z oddziałami sojuszniczymi liczyła blisko 700 tys. żołnierzy!¹¹ Kłopoty związane wyżywieniem rodziły także problemy natury operacyjnej. Wskutek niemożności wyżywienia takiej liczby ludzi, niejednokrotnie koncentracja korpusów i dywizji w jednym miejscu okazała się niemożliwa, co z kolei skutkowało niewielką zdolnością wojsk do realizacji zadań bojowych. Takiemu stanowi rzeczy próbowano zaradzić poprzez częste (co dwa-trzy tygodnie) zmiany rejonów koncentracji, przy czym powrót na stare miejsce nie był możliwy przed upływem kilku miesięcy. To właśnie tego okresu pochodzi hiszpańskie przysłowie mówiące o tym, że w Hiszpanii „małe armie przegrywają, a wielkie głodują”.

Problemy z aprowizacją Francuzi załatwili w sposób stosowany przez wszystkie ówczesne armie – nakładając kontrybucje na miejscową ludność. Zabieranie chłopom ostatek żywności musiało wzmacniać ich nienawiść do Francuzów i powodowało, że partyzanckie oddziały rosły w siłę. Te kontrybucje i rekwizycje - właściwie nieuniknione w tak szczególnych warunkach - były jednym z głównych motywów walki chłopstwa z Francuzami. Okrucieństwa tej wojny są powszechnie znane dzięki obrazom Francisco Goya. Powszechny proceder kontrybucji, grabieży i łupiestwa nie był wymysłem Bonapartego ani jego marszałków. Natomiast z całą pewnością można winić go za to, że nie zmienił zastanego stanu rzeczy w dziedzinie zaopatrywania wojsk, w tym problemu żywienia armii¹².

Kłopoty z wyżywieniem armii w Hiszpanii kazały paryskim strategom uważniej przyjrzeć się temu zagadnieniu. Była już mowa o utworzeniu jednostek transportowych, które stały się organicznymi częściami armii. W podobny sposób jak problem transportu

¹⁰ Por. przypis 5.

¹¹ R. Bielecki, *Somosierra 1808*, Warszawa 1989, s.118.

¹²Zaopatrywanie wojsk poprzez nakładanie kontrybucji na ludność podbitych obszarów ma wielowiekowe korzenie. Nie zmieniła tego nawet rewolucja francuska przeprowadzona pod hasłami braterstwa i wolności ludzi: „Armia republikańska przyniosła Włochom jednak nie tylko wyzwolenie od nienawistnego ucisku austriackiego. Od czasu, gdy wojska francuskie przeniosły działania wojenne na obce terytorium, trzymano się nieugięte zasady obarczania zwyciężonych wydatkami związanymi z utrzymaniem armii zwycięzców. W znakomitym studium o komisarzach Dyrektoriatu Godechot dowiódł, że od jesieni 1794 r. przedstawiciele Konwentu termidoriańskiego w armii przeszli na szeroką skalę do nakładania kontrybucji na mieszkańców podbitych ziem. Nawet Bourbotte, człowiek o lewicowych poglądach, będąc przedstawicielem Konwentu przy armii Sambry-Mozy, nałożył w sierpniu 1794 r. kontrybucję w wysokości trzech milionów franków na okupowany rejon Trewiru, zaś w listopadzie tegoż roku - cztery miliony na Koblencję. W czerwcu 1795 r. przedstawiciele Konwentu przy armii, która zajęła terytorium między Maastricht i Bonn, nałożyli na okupowany rejon kontrybucję w wysokości dwudziestu pięciu milionów, zmniejszoną potem do ośmiu milionów. W myśl zalecenia Dyrektoriatu Joubert zarządził w okręgu Bonn-Koblencja przymusowe pożyczki od wielkich kupców, bankierów” (A. Manfred, *Napoleon...*, s.157)

próbowano zatem rozwiązać problem wyżywienia armii. I tym razem zasadniczy ciężar tego procesu zrzucono na żołnierskie barki. W 1807 roku główny intendent armii wydał zarządzenie, regulujące wielkość środków spożywczych, jakie obowiązany był mieć każdy żołnierz w momencie rozpoczęcia kampanii. Określono także standardowe wyposażenie mniejszych jednostek (kompania – batalion) w zapasy produktów żywnościowych i akcesoria do przygotowania stawy¹³.

Podstawą wyżywienia armii w marszu i w polu był chleb. W planach wojennych przewidywano usytuowanie co 100 km magazynów chleba i piekarni. Niestety, wskutek korupcji, opieszałości urzędników i dywersji ludności na podbitych terenach, rzeczywistość okazywała się jednak znacznie mniej optymistyczna. Korpusy i dywizje miały zapewniony chleb najwyżej na cztery dni. Zmuszało to dowódców ale często także i samych żołnierzy do poszukiwania żywności „na własną rękę”. Zatem często i regularnie sięgano po lokalne zasoby, nie tylko do składów wrogiej armii, ale przede wszystkim do zapasów ludności cywilnej. Rachityczna gospodarka żadnego z krajów ówczesnej Europy nie mogła wytrzymać takiego eksperymentu. Z jednej bowiem strony rekwizycją chleba, mąki i innych produktów żywnościowych zajmowali się komisarze wojenni, z drugiej czyniły to na własną rękę oddziały, przymuszone brakiem innej możliwości uzyskania pożywienia. Pogarszająca się w związku z tym sytuacja materialna miejscowej ludności zaogniała stosunki z miejscową ludnością, która często początkowo był nastawiona przychylnie do głoszących hasła równości i braterstwa Francuzów. Z drugiej strony po żywność i furaz dla koni trzeba było wybierać się coraz dalej, a to absorbowało coraz większą liczbę żołnierzy. W tym celu trzeba było oddalać się nieraz o kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt kilometrów od własnego oddziału. Zjawisko to szczególnie ostro wystąpiło w kampanii 1812 roku. 25% a czasem nawet 35% żołnierzy w pogoni za pożywieniem przemieniło się w maruderów, którzy porzuciwszy rewolucyjne ideały zamienili żołnierskie rzemiosło w grabież i rabunek. Często ten proceder przemieniał się w dezercję o stałym charakterze¹⁴.

Francuzi cierpieli zarówno z braku żywności jak i wody. Wyjątkowo sucha pogoda sprawiała, że wyschły studnie i potoki. Niedobór wody ostro dawał się we znaki. Żołnierze wycofującej się armii rosyjskiej, sami cierpiąc na braki w zaopatrzeniu, zjedli wszystko, co można było znaleźć po wsiach i miasteczkach wzdłuż głównej osi działania armii francuskiej. Czego nie byli w stanie wykorzystać lub zabrać ze sobą - niszczyli. Głód w armii przełożył się także na niepowodzenia operacyjne. Samodzielne poszukiwanie

¹³ Każdy żołnierz powinien był mieć manierkę, a każda kompania powinna dysponować ośmioma kociołkami i wielkimi manierkami. Już po kilku dniach intensywnego marszu porzucano jednak kociołki, a potem trzeba było gotować strawę w kotłach „pożyczonych” od miejscowej ludności. W skrajnych przypadkach gotowano jado nawet w kawaleryjskich kirysach i w blaszanych pojemnikach na amunicję art. Kiedy i tego brakowało, trzeba było zadowolić się pieczeniem ziemniaków albo kawałków koniny na końcach szabel i bagnetów (R. Bielecki, *Encyklopedia wojen...* s. 613).

¹⁴ Jeszcze na Litwie Napoleon stwierdził, że aż 50 tys. jego ludzi opuściło szeregi i zajmuje się po prostu rabunkiem zamiast ścigać nieprzyjaciela. Oficerowie francuscy i niemieccy wlekli za sobą po dwa i więcej wozów w nadziei, że kampania rosyjska będzie świetną okazją łatwego wzbogacenia się. Wozy te powoli zapełniały się zdobytymi miejscowej ludności, a powstające w ten sposób tabory opóźniały marsz Wielkiej Armii (A. Manfred, *Napoleon...*, s.188).

żywności przez żołnierzy doprowadziło o rozkładu dyscypliny i zachwiało skrupulatnie przygotowanymi planami kampanii¹⁵.

Jednak dopiero odwrót Wielkiej Armii z Rosji zimą 1812 – 1813 pokazał cały tragizm sytuacji wynikłej z niedoboru żywności. Tylko nieliczne związki taktyczne, dzięki dyscyplinie, umiejętnościom organizacyjnym i wyobraźni dowódców zachowały zdolność do dalszych działań. Wyróżniały się w tym względzie Korpusy I i III dowodzone przez marszałków Davot'a i Ney'a. Karność, dyscyplina wśród żołnierzy, rygorystyczne przestrzeganie norm należności produktów żywnościowych, które winien mieć przy sobie każdy z żołnierzy, a także racjonalne i zgodne z przeznaczeniem wykorzystanie taborów sprawiły, że oba te korpusy uchodziły za najlepsze w armii, co potwierdzały także ich sukcesy na polu bitwy.

Wraz z początkiem zimy rozpoczął się najtragiczniejszy okres w dziejach Wielkiej Armii. Spadająca w ciągu dnia temperatura o kilkanaście stopni poniżej zera sparaliżowała armię przyzwyczajonych do znacznie cieplejszego klimatu Francuzów. Mrozy sprawiły, że żołnierze napoleońscy nie mieli siły pełnić służby ani też czuwać na postojach. „Konie padały setkami, bowiem jedynym dostępnym dla nich pożywieniem były słomiane strzechy z nielicznych chat wiejskich. Francuzi i Niemcy w przeciwieństwie do Polaków nie podkuli swych wierzchowców, które teraz łamały nogi na gołoledzi. Kawaleria przestała istnieć po kilku dniach i trzeba było pozostawiać coraz więcej zagwożdżonych dział. Głód zaczął dawać znać o sobie niemal natychmiast po wyjściu z Moskwy. Skromne zapasy zostały wyczerpane, a na drodze do Smoleńska nie znajdowano dosłownie niczego. Zjadano więc padające konie, a później zabijano nawet zdrowe i silne, co oczywiście powodowało konieczność porzucania wozów z rannymi. Za szczególne przysmaki uchodziły język, serce i wątroba oraz sople krwi końskiej, które ssano w drodze z braku gorącej strawy. Często też wykrawano żywym zwierzętom kawały mięsa z zadu, by najeść się do syta”¹⁶.

Okres pokoju także nie zmienił w zasadniczy sposób organizacji logistyki armii francuskiej. W czasie poprzedzającym bezpośrednio okres tzw. „stu dni”, podczas których Bonaparte próbował odzyskać władzę, braki w zaopatrzeniu w żywność doprowadziły do rozprężenia wojska i znacznego obniżenia jego potencjału bojowego. Niefrasobliwość dowódców sprawiła, że sami zabawiali się na prowincjonalnych balach pozostawiając żołnierzy samopas. Ci z kolei zmuszeni zadbać o własny byt przeradzali się w maruderów, którzy tym razem łupili obywateli ojczystej Francji¹⁷.

¹⁵ „Płądowanie podczas całej drogi przez Polskę przyniosło niewiele żywności, za to wiele pogorszyło w zakresie dyscypliny. Armia Hieronima, przybywszy za późno do punktu, w którym miała przekroczyć Niemen pod Grodnem, zatrzymała się, aby odpocząć i dokonać przegrupowania. Działając w ten sposób, Hieronim miał już pięć dni spóźnienia w stosunku do harmonogramu” (J. Gallaher, *Żelazny Marszałek...*, s. 239)

¹⁶ „Ceny żywności stały się jednak tak wysokie, że jeden z maruderów nie mógł kupić bochenka chleba nawet za kawał srebra wagi blisko 10 kg. Notowano też przypadki kanibalizmu. Pewien oficer, któremu za kilka franków pozwolono spożyć dziesięć łyżek zupy, stwierdził, że ugotowano ją na ludzkiej wątrobie. Czasem pieczono zwłoki kolegów, ale uczestnik tego tragicznego odwrotu sierżant Bourgogne nie wyraża z tego powodu żadnego zdziwienia: „Zjedzonoby nawet diabła, gdyby tylko był strawny”. (R. Bielecki, *Napoleon...*, s.198).

¹⁷ „Brakowało żywności, paszy dla koni i pieniędzy na jej zakup. Mało było mundurów, a zużyta w poprzednich walkach broń wymagała naprawy bądź wymiany Środki transportu wojskowego były w znacznym stopniu zdewastowane i nie nadawały się do wykorzystania. (...) Pozostawiony samemu sobie żołnierz marniał w oczach i często przemieniał się w zwykłego żełdaka nie stroniącego od pijaństwa, gwałtu i pospolitego rabunku. (...) Brak pieniędzy i kiepskie kwatery spowodowały ogólny spadek dyscypliny i sprawności fizycznej. Narastały także konflikty z ludnością miejscową, niechętnie noszącą wybrki stacjonujących oddziałów” (T. Malarski, *Waterloo 1815*, Warszawa 1984, s. 21).

Reasumując można postawić tezę, że szeroko rozumiany problem zaopatrywania armii w żywność okazał się jedną z zasadniczych przyczyn klęski armii napoleońskiej. Rozkład dyscypliny spowodowany koniecznością zdobywania pożywienia „na własną rękę” sprawiał, że szeregi opuszczała czasem nawet czwarta część żołnierzy zdolnych do walki. W efekcie tego dowódcy nigdy nie wiedzieli jakimi siłami w rzeczywistości rozporządzają. Głód był także czynnikiem sprzyjającym upadkowi morale i szerzeniu się chorób. Zjawisko maruderstwa prowadziło do wrogiego nastawienia miejscowej ludności, co dodatkowo pogarszało trudną sytuację żołnierzy. Decydenci najwyższego szczebla wprawdzie podejmowali pewne kroki zmierzające do zmiany tej niekorzystnej sytuacji, jednak jak pokazała historia okazały się one dalece niewystarczające.

3. ZAOPATRYWANIE ŻOŁNIERZY W UMUNDUROWANIE

Mundur w dzisiejszym rozumieniu tego słowa pojawił się w armiach europejskich w XVII – XVIII stuleciu. Z jednej strony miał ułatwić dowódcom i żołnierzom rozeznanie w sytuacji na polu bitwy, z drugiej zaś stawał się ubiorem rekruta z poboru, częstokroć o niebo lepszym od odzienia, jakim ten dysponował przed poborem.

W armiach początku XIX wieku, w tym w armii francuskiej żołnierze dysponowali dwoma mundurami. Mundur letni składał się z kurtki o kroju surduta, spodni z białego sukna, tzw. „czechczerów”, letniego nakrycia głowy charakterystycznego dla danego rodzaju broni, oraz skórzanych trzewików. Mundur zimowy składał się z tych samych elementów z tym, że uszytych z grubego samodziału, uzupełnionych długim płaszczem, który latem nosiło się zrolowany na plecaku. Ubioru dopełniało zimowe nakrycie głowy, często z nausznikami. W obu ubiorach obowiązywał tornister mieszczący pozostałe elementy żołnierskiego ekwipunku. W armii cesarskiej dość wcześnie określono niezbędne, regulaminowe wyposażenie¹⁸. Jak pokazały późniejsze wydarzenia wojsko napoleońskie nie było przygotowane do wojny na wschodnioeuropejskim teatrze wojny także pod względem umundurowania.

Pierwsze symptomy niewłaściwego wyposażenia żołnierzy pojawiły się w 1806 roku pod Pułtuskim. Oprócz strat bojowych doszły także odmrożenia i akty grabieży na miejscowej ludności. 12 października spadł w Moskwie pierwszy śnieg. Mimo tego, że była to oznaka zbliżającej się zimy, została zlekceważona przez francuskie dowództwo. Po wielkim pożarze Moskwa nie mogła zapewnić wystarczającej liczby kwater. Dlatego dowództwo francuskie podjęło decyzję o opuszczeniu zniszczonej stolicy Rosji i spędzeniu zimy w Smoleńsku. W tydzień po pierwszym śniegu Moskwę opuściło: „100 tys. ludzi zdolnych jeszcze do noszenia broni, 50 tys. cywilów i maruderów - w tym wiele kobiet - 550 armat, 2 tyś. jaszczy i ponad 10 tyś. wozów z łupami. Sam Bonaparte wywiózł wielki złoty krzyż Iwana Groźnego, który zdobył szczyt jednej z cerkwi”¹⁹.

Po raz kolejny wzięła górę „filozofia zaopatrywania”, zrzucająca cały jego ciężar na barki żołnierzy. W kął poszła dyscyplina i żołnierska elegancja. Mróz sprawiał, że po

¹⁸ „Każdy ze wspomnianych tornistrów zawierał z ubioru tylko to, co absolutnie niezbędne: dwie koszule, dwie pary butów z gwoździami, jedną parę zapasowych podeszew, parę spodni i półnogawic z tkaniny, kilka artykułów potrzebnych dla utrzymania czystości osobistej, bandaż, pewną ilość szarpki i sześćdziesiąt sztuk amunicji”. (J. Gallaher, *Żelazny Marszałek...*, s. 246)

¹⁹ R. Bielecki, *Napoleon...*, s. 198.

ubiorze nie sposób było odróżnić szeregowców od najwyższych rangą żołnierzy Wielkiej Armii. Każdy we własnym zakresie próbował zapewnić sobie komfort ciepła. Nawet oficerowie „paradowali” w damskich sukniach a nawet popich ornatach. Stosowano także rozgrzewanie organizmu alkoholem – upadała dyscyplina, szerzyło się pijaństwo. Braki ciepłego odzienia doprowadziły do gorszących scen. Najpierw wydzierano sobie futra i ciepłą odzież, potem okradano na biwakach i postojach. W końcu zdesperowani żołnierze nie wzdrali się odzierać z ubrań nawet zwłoki poległych i zmarłych towarzyszy broni²⁰.

4. POMOC MEDYCZNA DLA CHORYCH I RANNYCH

Stosunkowo niewiele wiadomo o zorganizowanej pomocy medycznej w armiach europejskich początku XIX wieku. Zapewne dalece odbiegała ona od dzisiejszych standardów. Ranni nie byli przedmiotem troski kogokolwiek. Według badań amerykańskiego Instytutu Traumatologii, w czasie wojen napoleońskich okres oczekiwania przez rannych na jakąkolwiek pomoc wynosił średnio 40 godzin! Powód tej znieczulicy tkwił w kształcie systemu uzupełniania sił zbrojnych. Polegał on na przymusowym poborze kolejnych rekrutów w miejsce tych, którzy zginęli w walce lub odnieśli rany uniemożliwiające im powrót do szeregów. Rany odniesione w bitwie, zwłaszcza te lżejsze, były z jednej strony powodem do żołnierskiej dumy, z drugiej często spychały inwalidów wojennych na margines życia. Inne przypadłości żołnierskie takie jak dyfteryt, niestrawności, biegunki były obiektem kpiny oficerów i często stanowiły podstawę do oskarżeń o tchórzostwo.

Pierwsze wzmianki o próbie zorganizowania wojskowej służby zdrowia pod rozkazami Bonapartego pochodzą z czasów wyprawy do Egiptu. Francuzi spotkali tam nie tylko wojujących w sposób odmienny od europejskiego Mameluków, ale także odmienny klimat i choroby tropikalne. W armii zaczęły się szerzyć epidemie chorób w XIX wieku nieuleczalnych, z trądem i dżumą na czele. Skwapliwie budowana legenda Bonapartego opowiada o wizycie przyszłego cesarza w szpitalu dla zadżumionych. Według tej opowieści Napoleon miał przytulić jednego z chorych w stanie agonii, w co dzisiejsi historycy mocno powątpiewają. Szpitale te nie były szpitalami w dzisiejszym rozumieniu – były *de facto* izolatorami mającymi zapobiec rozprzestrzenianiu się chorobom. Zarówno sam Bonaparte jak i jego oficerowie byli wobec tego rodzaju wyzwań bezradni i często wykorzystywali nadarzające się okazje do opuszczenia Egiptu²¹.

Wzrastający poziom wiedzy medycznej w ogóle i doświadczenia wojenne kazały spojrzeć w nowy sposób na problem leczenia rannych i chorych. Okazało się bowiem, że warto leczyć zwłaszcza tych lżej rannych, gdyż jako doświadczeni żołnierze mogą po niedługim czasie wrócić do służby.

Dopiero doświadczenia wojny hiszpańskiej skłaniają sztabowców w stolicy Francji do rewizji poglądów. Doniesienia na temat działań służby zdrowia są dość skąpe. Szpitale

²⁰ Tamże, s. 198.

²¹ O wiele większe straty niż na polu walki ponosili Francuzi w wyniku szerzących się chorób. Ponad 10% armii stale znajdowało się w szpitalach. Kilkuset żołnierzy zmarło na dżumę, inni oślepli na skutek jaglicy, tak że w końcu 1798 roku pozostało nie więcej niż 23 tys. ludzi pod bronią. Brak było wszystkiego(...). Coraz częściej zgłaszali się do Bonapartego oficerowie, prosząc pod różnymi pozorami o zezwolenie na powrót do kraju. (Tamże, s.36).

polowe w tamtym okresie miały charakter prowizoryczny. Tak jak wszystkie inne przedsięwzięcia logistyczne opierały się na kontrybucjach i grabieży miejscowej ludności. Brakowało w nich wszystkiego: od medykamentów po pościel. Najczęściej za całe wyposażenie szpitala musiała wystarczyć torba lekarska. Trudno się temu dziwić zważywszy na fakt, że najczęstszymi zabiegami były amputacje. Toteż często żołnierze woleli zginąć w walce niż trafić do szpitala. Zdarzały się także przypadki ucieczki ze szpitali, mimo krytycznego stanu zdrowia. Jak już wspomniałem trudno w literaturze natrafi na opisy szpitali polowych i sposób ich działania. Tym cenniejszy więc i bliski polskiemu czytelnikowi jawi się opis działania służby zdrowia po bitwie pod Somosierrą: „Prowizoryczny szpital zorganizowany w Buitrago był pozbawiony wszystkiego. Dopiero na rozkaz komendanta miasteczka zatroszczono się o pościel dla rannych, zbierając ją wprost z drogi, bo tam wywlekli ją żołnierze Victora, którzy spędzili w Buitrago noc po bitwie. (...) Aby nakarmić choć raz na dzień rannych i swój garnizon, komendant kazał zabić dwa woły, jakie prowadził oddział francuskiej piechoty.

Ranni szwoleżerowie zostali ewakuowani z Buitrago 1 grudnia wieczorem. Przewieziono ich kilka kilometrów dalej do sąsiedniego miasteczka La Cabrera, gdzie warunki miały być rzekomo lepsze. I tu rannych złożono w jednym z domów chłopskich pod opieką pijanych francuskich sanitariuszy. Ponieważ było chłodno, więc sanitariusze rozniecili ogień w żelaznym koszu, a sami poszli raczyć się winem do sąsiedniego pomieszczenia. Niegolewski i Dziewanowski leżący na wspólnym materacu byli już mocno zaccadzieli, kiedy nadszedł lekarz i widząc, co się dzieje, kazał wyrzucić kosz.

Nazajutrz rano znów załadowano rannych na wozy i przetransportowano na przedmieście Madrytu - San Martin. Tu pojawił się Duroc, który w imieniu cesarza rozdzielił po trzy sztuki złota między szeregowych żołnierzy, a po osiem sztuk między oficerów „na opędzenie pierwszych potrzeb“. 3 grudnia po raz czwarty ranni musieli ruszyć w drogę. Tym razem trafili do madryckiego klasztoru Santa Maria d'Atocha, gdzie wreszcie zajęli się nimi chirurdzy. Sam Dominique Larrey, naczelnny chirurg gwardii, amputował nogę Dziewanowskiemu, ale jego stan był już beznadziejny. W cztery dni po bitwie rozwinęła się gangrena i dzielny kapitan, który miał szczególne zasługi w zdobyciu Somosierry, zmarł 5 grudnia. Niegolewski widząc, jakie warunki panują w szpitalu, zebrał resztki sił i mimo jedenastu ran, zdecydował się na ucieczkę, byle tylko nie ryzykować amputacji. Przygarnęła go markiza de Villa Franca, u której otoczony czułą opieką przeleżał parę tygodni, powoli wracając do zdrowia²².

Myślę, że przytoczony powyżej opis wystarczy za komentarz i ocenę skuteczności napoleońskiej służby zdrowia. Gwoli sprawiedliwości należy nadmienić, że nie odstawała ona swym poziomem od służby zdrowia winnych armii europejskich.

5. WNIOSKI

System napoleoński nastawiony był przede wszystkim na rabunek podbitych krajów, łącznie z najbardziej pewnym sojusznikiem, tj. Księstwem Warszawskim. Wojna była koszmarem dla żołnierzy, którym właściwie nie zapewniano niczego oprócz uzbrojenia i amunicji. Nawet wymagane regulaminami zapasy żywności czy umundurowania okazały się dalece niewystarczające. Jakby surowo nie oceniać grabieży ludności cywilnej przyjąć

²² R. Bielecki, *Somosierra 1808*, Warszawa 1989, s. 118.

należy do wiadomości, że tak jak każdy człowiek żołnierze Bonaparte próbowali zapewnić sobie produkty niezbędne do egzystencji. Niestety, poprzez łupiestwo i rozboje wojna stawała się koszmarem także dla ludności cywilnej, obojętne własnej czy podbitej. Przeróżający poziom usług – mierząc dzisiejszymi standardami – przedstawiała napoleońska służba zdrowia. Pojawiające się dopiero jednostki medyczne były faktycznie jednostkami transportowymi, ograniczającymi się do przewozu rannych. Natomiast najczęściej wykonywanymi zabiegami były amputacje. Marna to pociecha i liche usprawiedliwienie gdy zważy się, że poziom usług logistycznych w armii francuskiej pierwszego cesarstwa nie odbiegał swym poziomem od tego rodzaju świadczeń w innych armiach europejskich. Oddać jednak należy sprawiedliwość cesarzowi Francuzów: jako pierwszy próbował zreformować problematykę zaopatrzenia. Skutki okazały się niewystarczające, ale ponoć początki są zawsze trudne.

6. BIBLIOGRAFIA

- [1] Bielecki R., *Encyklopedia wojen napoleońskich*, Warszawa 2002;
- [2] Bielecki R., *Napoleon*, Warszawa 1979;
- [3] Bielecki R., *Somosierra 1808*, Warszawa 1989;
- [4] Gallaher J., *Żelazny Marszałek. Biografia M.L. Davouta*, Warszawa 2000;
- [5] Malarski T., *Waterloo 1815*, Warszawa 1984;
- [6] Manfred A., *Napoleon Bonaparte*, Warszawa 1980,
- [7] Santi- Manzini G., *Militaria*, Warszawa 2007.